

TADEUSZ GORCZAŃSKI

HAGIOGRAFIA OKALECZONA

Nasi Święci, Polski Słownik Hagiograficzny, praca zbiorowa pod redakcją Aleksandry Witkowskiej OSU, Księgarnia Św. Wojciecha (Poznań 1995) ss. 646.

Twórczości hagiograficznej reżimowi decydenci nie darzyli względami. Stąd przez wiele lat niewiele z tej dziedziny ukazywało się na rynku księgarskim. Mimo to znaleźli się ludzie, którzy nie ulegli zniechęceniu i nie zrażali się napotykanymi sprzeciwami. Jednym z takich odważnych był o. Romuald Gustaw, zasłużony dyrektor biblioteki uniwersyteckiej KUL. W czasach nad wyraz trudnych podjął on inicjatywę śmiałą. Zdecydował wydać pracę zbiorową, poświęconą świętym polskim, przy czym tym nazwaniem objął nie tylko tych, których kanonizowano lub beatyfikowano, lecz także tych, których kult uznać można za cześć oddawaną *ab immemorabili* lub bliską wyniesienia na ołtarze. Do przedsięwzięcia zdołał zmobilizować grono znawców, historyków kompetentnych, dobrze obeznanych z postaciami, które należało przedstawić rzetelnie, w oparciu o źródła. Nie miał to już być produkt literatury dewocyjnej, która tak często rozmija się z historycznymi ustaleniami oraz razi swymi amplifikacjami i dowolnościami.

Dzięki takiemu nastawieni doprowadził w końcu do wydania dwutomowej *Hagiografii polskiej*, opublikowanej przez Księgarnię Św. Wojciecha w 1972 r. Tytuł nie był najszcześniejszy, bo chodziło nie tyle o omówienie samej hagiografii – tej poświęcono ponad 40 stron wstępu – raczej o postacie samych świętych w szerokim rozumieniu, wskazanym powyżej. Otrzymałiśmy dzięki temu rzecz cenną, sto sylwetek ukazanych w sposób odpowiedzialny, rzetelnie. Jedyne tu i ówdzie, przy omawianiu postaci ze średniowiecza nie oddzielono jasno i czytelnie tego, co wspiera się o źródła i tego, co stanowi prawdopodobieństwo, przypuszczenia lub konstrukcję złożoną z hipotez.

Bardzo cennymi, podnoszącymi wartość dwutomowej *Hagiografii*,

okazały się obszerne, niemal wyczerpujące bibliografie, podłączane do każdej z sylwetek. Pożytecznym, oddającym rozmaite usługi stał się również obszerny dziewięćdziesięciostronicowy aneks, dołączony do dzieła przez jego redaktora. R. Gustaw zestawił w nim 654 postaci, które jako świętych, błogosławionych lub świątobliwych ekspozowali hagiografowie staropolscy: Krzysztof Warszawicki, *Katalog z 1615 r.*, Pruszczyk, Duńczewski i Florian Jaroszewicz. To liczne grono o. Gustaw także wyposażył w noty bibliograficzne, nieraz bardzo obszerne. Wystarczy wspomnieć, że bibliografia zamieszczona pod imieniem Piotra Skargi obejmuje 11 stron, wypełnionych maczkiem.

Dwutomowa *Hagiografia* stała się bestsellerem, o którym mało u nas pisano, ale który rozchwytywano prędko, niemal błyskawicznie. Długo też poszukiwano jej potem po zapadłych księgarniach, a gdy pojawiała się na aukcjach, wysoko ją notowano.

Sam redaktor zdawał sobie sprawę z tego powodzenia, ale nie zamykał także oczu na dostrzeżone usterki. Dlatego zawczasu myślał o przygotowaniu wydania drugiego, poprawionego i udoskonalonego. Niemal bez zwłoki zaczął więc gromadzić notatki i chętnie przyjmował spostrzeżenia innych. Nagła śmierć w przededniu jubileuszu, który dlań przygotowywano, przerwała te starania.

Po jakimś czasie podjęło je jednak samo wydawnictwo, zorientowane w zapotrzebowaniach i postulatach wielu. Troskę o przygotowanie nowego wydania powierzyło S. Aleksandrze Witkowskiej z KUL, ale w porozumieniu z nią dzieło o. Gustawa nadało charakter odmienny, poważnie zmodyfikowany.

Zacieśniło przede wszystkim zakres prezentowanych postaci. Jednotomowe dzieło obejmuje obecnie tylko tych, którzy formalnie zostali kanonizowani lub beatyfikowani. Pominięto nawet Klemensa Hofbauera oraz czczonych ongiś biskupów Wenera i Aarona oraz księgień Ofkę, których cześć uznać by można za kult *ab immemorabili*. Przy tych pominięciach uwzględniono jednak Benignę, Radzima-Gaudentego i Jutę z Chełmży, którzy wydają się mieć te same tytuły do ich uwzględnienia co biskup Werner.

Kilka rozdziałów zastąpiono nowymi opracowaniami. I tak o Dorocie z Mątów opowiedział obecnie M. Borzyszkowski (a nie jak przedtem A. Liedtke); o Jerzym Matulewiczu — T. Górski (poprzednio A. Petrani); o Kazimierzu królewiczu — U. Borkowska (poprzednio H. Rybus); o Michale Kozalu — W. Frączak (poprzednio S. Librowski); o Urszuli Julii Ledóchowskiej — U. Górka (poprzednio B. Werner); a o Władysławie z Gielniowa — A. E. Obruśnik (poprzednio H. Wróbel).

Niektóre opracowania pouzupełniano. Rozdział o Jadwidze królowej, napisany ongiś przez A. Strzelecką, zmodyfikowała A. Witkowska; rozdział o Janie z Kęt (M. Rechowicz) uzupełnił A. Nowak; rozdział o Sadoku i towarzyszach (R. Świętochowski) modyfikował Z. Mazur; o Stanisławie Kostce (J. Majkowski) uzupełnił S. Bońkowski; a rozdział o Szymonie z Lipnicy (R. Gustaw) uzupełnił A. E. Obruśnik.

Z uwagi na nowe promocje kultowe wypadalo też uzupełnić niektóre biogramy z poprzedniego wydania (np. Truszkowskiej) oraz dodać nowy o Bolesławie Lament, opracowany przez S. A. T. Gronkiewicz. Do takich z konieczności uzupełnionych rozdziałów należy też ten, który poświęcono Stanisławowi Kazimierczykowi, ale w uzupełnieniu błędnie odnotowano jego beatyfikację, podczas gdy w rzeczywistości miejsce miała jedynie aprobata kultu, *confirmatio cultus*.

Jeśli pominąć ten ewidentny błąd, wszystkie wspomniane modyfikacje uznać należy za korzystne. Za najmniej udane należy niestety uznać te, które redaktorka całości wprowadziła do swego obszernego (około 30 stron) wprowadzenia.

O znaczeniu dwutomowego opracowania poprzedniego wspominaliśmy powyżej. Dzieło o takiej wadze nie mogło pozostać niezauważone przez fachowców z zagranicy. W rzeczy samej J. Noret na łamach *Analecta Bollandiana*¹ poświęcił mu jak na zwyczaj przyjęte w tym wyspecjalizowanym organie sporo miejsca, oceniając całość pozytywnie. Recenzent nie omieszkął jednak wytknąć rażących błędów i omyłek. Niemal wszystkie dotyczą ogólnego wstępu, opracowanego obecnie przez A. Witkowską.

Widocznie ta ostatnia nie sięga do fachowego czasopisma, poświęconego jej specjalności. Cytuje go wprawdzie, ale być może czyni to bezwiednie lub za kimś innym. Dość, że w omawianym wznoszeniu dopuszcza się tych samych błędów. Niektóre z nich są rażące. Tak na przykład brukselski instytut hagiograficzny uporczywie nazywa *Societas Bollandistis*, co wspomnianemu recenzentowi przypominało łacinę z epoki Merowingów i co łatwe było do uniknięcia przy porównaniu z nazwą przytoczonego periodyku. Szymona Metafrastę zowie Szymonem z Metafrasty, a to zdradza znów rażąca niezajomość nie tylko greki, także polskiej literatury fachowej, gdzie ten bizantyński kompilator wiele razy występuje i gdzie już wyjaśniano jego przydomek.

W ogólności znajomość literatury naukowej poświęconej zagad-

¹ „*Analecta Bollandiana*” t. 93:1975 s. 177–181.

nieniom hagiografii i kultu wydaje się u Witkowskiej bardzo powierzchowna i wyrzykowa. Poza wyjątkowymi pozycjami powołuje się przede wszystkim na przestarzałego Aigraina, gdy natomiast o hagiograficzne teksty chodzi, uparczywie odsyła do Migne'a, podczas gdy dziś mamy już liczne wydania krytyczne, zgromadzone przede wszystkim w dwóch seriach: *Corpus Christianorum* i *Sources chrétiennes*.

Niektóre mało precyzyjne sformułowania bliskie są dezinformacji. Noret wytknął autorce błędną nazwę, jaką określiła menea (*menes!*), ale poważniejszym błędem jest to, że razem z innymi pomnikami kultu w Bizancjum Witkowska zaliczyła je do hagiografii wczesnochrześcijańskiej, a tymczasem chodzi tu już o piśmiennictwo średniowieczne. Przy tej okazji wolno wyrazić przypuszczenie, że autorka nie odróżnia źródeł hagiograficznych od źródeł liturgicznych. Badanie rozwoju kultu bez tych ostatnich obejść się oczywiście nie może, ale przy omawianiu „założeń i metod hagiografii” (autorka chętnie posługuje się takimi solennymi wyrażeniami) należało by jednak dokonywać rozróżnień bardziej precyzyjnych.

Podobny brak precyzji daje się zauważyć, gdy Witkowska przytacza tytuły obcojęzycznych publikacji. Noret wytknął kilka rażących błędów, przy czym za charakterystyczny uznał tytuł memoriału De Bucka: *De Prosecutione operis Bollandiani*, w którym Witkowska *Prosecutio* zamieniła na *persecutio*. Bezwiednie powtórzyła teraz ten błąd. Rodzi się pytanie, czy wspomniane publikacje, o których mówi, miała kiedykolwiek w ręku.

To samo należy powiedzieć o znanym zestawieniu podobizn, wydanych przez W. Schaminiego w kilku językach. Niemiecki tytuł to *Das wahre Gesicht der Heiligen*, a nie *Das wahre Geist*. Książka może przede wszystkim służyć amatorom ikonografii, nie zaś, jak chce Witkowska, psychologicznemu pogłębieniu znajomości tego czy innego ze świętych. W. Nigg nie jest tu w szczególny sposób użyteczny. Jest raczej hagiografem-eseistą, odświeżającym popularne żywotopisarstwo.

W całym zresztą zestawieniu literatury obcojęzycznej zaznacza się osobliwe pomieszanie rzeczy wartościowych z przedawnionymi i bezużytecznymi. Czy autorka miała je w ręku i czy rzeczywiście uważnie się im przyglądała? Jeśli nie, z nonszalancją wprowadza czytelnika w nieplewiony ogród, w którym on łącno popaść może w dezorientację lub zniechęcenie.

Tę samą powierzchowność, jakby pośpiech spotkać można, gdy autorka omawia hagiografię polską. Brak tu właściwych proporcji i dystansu. Gdy pisze o Skardze, za innymi powtarza, że jego *Żywoty*

świętych, to „dzieło w znacznej mierze samodzielne i oryginalne”. Najwidoczniej nie miała w ręku ani cytowanego Suriusza, ani wydania *Żywotów* z 1573 r., o którym wspomina. Gdyby miała, dostrzegłaby bez trudu, jak to sam Skarga lojalnie zaznacza zawsze, skąd czerpał i co streszcza. „Obroki” są wprawdzie jego pióra, ale to rzecz marginalna, znacznie mniej charakterystyczna aniżeli florilegia, w których żywotopisarz pozwala przemawiać samym świętym.

Także wówczas, gdy omawia hagiograficzną twórczość XIX stulecia, Witkowska popada w pośpiech i zapomina o kilku pożytecznych inicjatywach, o pierwszych naukowych studiach hagiograficznych oraz o tak popularnych hagiografach jak Jan Tomasz Leszczyński (o. Prokop).

Całość sprawia wrażenie brulionu sporządzonego, według utartego wyrażenia, na kolanie. Taki wstępny szkic wymagałby obróbki i właściwych proporcji. Należy więc wyrazić jeszcze raz żal, że autorka zlekceważyła słowa uzasadnionej krytyki i nie zrewidowała gruntownie swego wprowadzenia. Nie stało się ono ozdobą książki, którą wydano z dużą starannością i wyposażono w kolorowe ilustracje. Nie jest to rzetelne wprowadzenie do hagiografii. To raczej hagiografia okaleczona.